Warszawa. № 224. Rok 1860.

KRONIKA

Poniedziałek. Dnia 15/27 Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 12.
Ciepła wczoraj w południe stopni 17.
Jutro Św. Augustyna.

Wschód słońca o godz. 5 min. 3.
Zachód „ „ 6 „ 58.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2^1/_2$ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop. sr. 3, za następne po kop. sr. $2^1/_2$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

Główna Kassa Oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 14 (26) sierpnia r. b. włącznie wydano książeczek nowych 59 na które, tudzież na dawniejsze w 453 wnioskach złożono rsr. 7,360 kop. 50. Na żądanie 160 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rsr, 43 kop. 29), rsr. 7,783 kop. 75, i umorzono książeczek Oszczędności 49. Przeto uczestników 16,407, posiada kupitał rsr. 865,700 kop. 76.—Warszawa dnia 14 (26) maja 1860 r.—Naczelnik, Asesor Kollegialny, Korczakowski.—Buchalter, Krauze.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Dom Zleceń Rolników Płockich, w dalszym ciągu doniesień, zawiadamia obywateli, że w upłynionym tygodniu sprzedał na giełdzie Gdańskiej:

Pszenicę W-go Cieleckiego z Sójek łaszt po guldenów 585, Stryjewskiego z Olszówki łaszt po gul. 595, Karwowskiego z Pękawek łaszt po gul. 595, Malinowskiego z Bazak, łaszt po gul. 595, Ciemniewskiego z Gołodczyzny, łaszt po gul. 595, Brzozowskiego z Kamienia, łaszt po guld. 590, Brzozowskiego z Kamienia, łaszt po gul. 560, Mleczko ze Starej Jakaci, łaszt po gul. $582^1/_2$, Wojczyńskiego z Ławska. łaszt po guldenów 650; groch W. Brzozowskiego z Kamienia, łaszt po guldenów 340, i jęczmień Brzozowskiego z Kamienia, łaszt po guld. $277^1/_2$.

Jackowski, Kleniewski, Zieliński i wspólka

— Donoszą nam z Lublina, że znani w Warszawie: panna Konarska, śpiewaczka, i pan Zapolski - Downar, gitarzysta, mają tam dać się słyszeć publicznie w czasie obecnego zjazdu na wystawę rolniczą.

— Czytamy w *Czasie* pod d. 20 sierpnia: Wiadomo, że nie ma jeszcze zgody co do tego, czy kawa jest zdrowiu pomocną lub szkodliwą. Ta różność zdań pochodzi po części ztąd, że obie strony, zwolennicy i przeciwnicy kawy, chwalą ją lub potępiają bezwarunkowo, nie mając względu na to, czy kawa jest mocną lub słabą, jako też kto ją używa, stary czy młody, zdrów czy chory. Chemik Liebig przyznaje kawie wielką pożywność, a Dr. Reclam na posiedzeniu towarzystwa politechnicznego w Lipsku wykładał niedawno o wpływie kawy na stan zdrowia. Uwagi jego w krótkości tu podajemy dla lubowników kawy, a jest ich niemała liczba. Poczytał on kawę za bardzo stosowny posiłek poranny, a to z powodu, że przerywa samowolne fermentowanie, jakie w ciągu nocy powstaje w żołądku; należy się wszelako wystrzegać pijania zbyt gorącej kawy. Kto nie prowadzi zatrudnienia siedzeniowego, niechaj zamiast mdłej bułki lub sucharka przejada przy kawie pożywny czarny chleb żytni z masłem. (Nie można tu pominąć, że Dr Reclam przyznał się, iż chleb lubi). Rano nie należy pijać mocnej kawy, lecz po obiedzie kawa może być mocniejszą. Przymieszywanie do kawy różnego rodzaju cykorji, żyta, lub marchwi poczytuje Dr Reclam za niastosowne, zaleca zaś mieszanie kawy zielonej z brunatną, paląc każdą z osobna. Odradza zbytnie przepalanie kawy, które ją pozbawia części najpożywniejszych, zwęglając ją i odejmując znaczną część zapachu. W ogóle radzi kawę naprzód wypłukać, wytrzeć między dwiema serwetami i przez parę godzin dać jej obeschnąć, a potem palić ją tylko na brunatno.

— Przed sądem przysięgłych w Londynie zapadł 16go b. m. wyrok w sprawie, której szczegóły obszernie przez dzienniki angielskie podane, ogólne sprawiły przerażenie. Wilhelm Youngman, 25-letni służący, oskarżonym był o zamordowanie w przeszłym miesiącu swojej narzeczonej, swojej matki i dwóch młodszych braci. Podczas nieobecności jego ojca, który za robotą z domu się oddalił, usłyszano w jego mieszkaniu słaby krzyk i upadnięcie jakiegoś ciężkiego przedmiotu. Sąsiedzi pobiegli do mieszkania jego i okropny widok przedstawił się ich oczom. Na schodach, w progu mieszkania, w izbie i w łóżku leżały cztery ciała we krwi pływające, a na środku izby stał oskarżony w koszuli, krwią cały zbryzgany i zawołał do wchodzących: „To wszystko matka; zabiła moję narzeczoną i obu braci moich, a ja.... zdaje mi się, że zabiłem matkę, broniąc się.” Tego samego tłómaczenia używał również Youngman przed sądem, lecz położenie trupów i różne okoliczności wykazały mylność słów jego, i przekonały sąd, że on sam jeden był sprawcą tej prawdziwej rzezi, której celem było zyskanie po narzeczonej asekuracji na jej życie 100 funtów wynoszącej. Chciał tylko tę swoję narzeczoną zabić, lecz potem wszystkich świadków swojej zbrodni po kolei wymordował. Lubo sąd przysięgłych uznał go winnym zbrodni, i skazał na śmierć na zasadzie zeznania lekarzy, iż był przy zdrowych zmysłach; wszelako nasuwa się mimowolnie pytanie, czy podobna zbrodnia może być popełnioną przez człowieka z umysłem zdrowym. Popiera to przypuszczenie i ta ważna okoliczność, że kilka osób z jego rodziny cierpiało obłąkanie.

Wiadomości bibljograficzne.

— *O odkryciach i postępie w dziedzinie dentystyki* przez Jacowskiego dentystę. Tłómaczenie z francuzkiego czwartego wydania. Wilno 1860 r. Nakładem wydawnictwa drukarni A. H. Kirkora i współki (16ka str. 28).

Czem jest ta broszurka? otóż przedewszystkiem nie tem co tytuł powiada. Wprawdzie mówi o zębach i sztuce dentysty, i wspomina ogółowo o ulepszeniach i odkryciach autora w tym zawodzie, o jego systemacie prostowania wykrzywień zębowych, o zębach sztucznych przez niego wprawianych, o kleszczach używanych przezeń do rwania na miejscu klucza (który już nawet u cyrulików zaczyna wychodzić z użycia), o wprawianiu dziąseł w sztuczną chwilową nieczułość za pomocą ściskacza słuchowego, wynalazku autora i t. d., ale mówi tak ogółowo, że to nie może mieć pretensji ani do naukowego, ani do popularnie objaśniającego wykładu. Wyliczza za to skrupulatnie nagrody jakie autor otrzymał za pracę naukową w swoim zawodzie, przywodzi zdania o nim podawane, wreszcie przytacza anegdotę z jego praktyki, która tak dalece jest romansową, że nas w wielką obawę wprawia o całą tę książeczkę, która nam się wydaje po prostu reklamą. Autor tej książki, powiada anegdota, tak zręcznie naprostował dziwnie powykręcane zęby pewnemu uciekającemu złodziejowi (naturalnie nie wiedząc o jego rzemiośle), że policja miała go w ręku i wypuściła, z powodu niepojętej zmiany rysów twarzy. Zaprawdę, w krajach gdzie szeroko rozgościła reklama, mniej często dzieją się podobne cuda, niż są przytaczane w anonsach i w płatnych po 2 franki od wiersza *faits divers* dziennikarskich; pozwalamy więc sobie nieco nie wierzyć w romansową przygodę z praktyki dentystowskiej naszego podobno ziomka, któremu zresztą się nie dziwimy, że używa środków już tam gdzie praktykuje weszłych w zwyczajne użycie.

Ale po co ta książeczka przetłómaczoną została, z tego już doprawdy nie możemy sobie zdać sprawy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn, 21 sierpnia. Wczoraj wieczór interesujące było posiedzenie Izby lordów; chodziło o bill fortyfikacji.

Lord Ellenborough potwierdził ten środek w sposób najgorętszy, zganił surowo politykę francuzką, a szczególniej anneksją Sabaudji i Nicei. Wskazał kilka punktów nadbrzeżnych w których łatwoby można uskutecznić napad, a o których jednak nie wspominał raport komisji ani projekt rządu.

Wyraził także zdanie, iż nasze siły lądowe powinny być powiększone. Podsekretarz stanu w departamencie wojny lord Grey-Ripan odpowiedział, że nasza armja jest obecnie silniejsza niż w czasie wojny krymskiej, i że w każdym razie nowe powiększenie armji nie jest tak nagłe, gdy mamy całą armją ochotników, z których wielka część może wytrzymać kampanją wraz z armją regularną, według zdania władz kompetentnych.

Rząd francuzki robi się bankierem baszy Egipskiego. Ajent Saïd Baszy przybył naprzód do Londynu w zamiarze zaciągnięcia pożyczki 800 tysięcy funt. ster. u banku wschodniego ustanowionego w City; ofiarował 8%

Pewnego poranku, dano mu do zrozumie

nia że jeżeli uda się do Paryża, to nie tylko 800 tysięcy, ale jeżeli będzie chciał, to i więcej dostanie, i to po 6% a nie po 8. Krótko mówiąc ajent wspomniony pożyczył od rządu francuzkiego 1,200,000 funt. ster. po 6 od sta; ta pożyczka jest nowem ogniwem łańcucha wiążącego już Egipt z Francją. Kanał suezki figuruje w tym łańcuchu na 3 miljony funt. sterl.

Londyn, 22 sierpnia. Times w artykule o obecnem położeniu Porty, powiada że obowiązkiem jest obecnym Anglji rozebrać jak skorzystał ten kraj z opieki danej mu przez mocarstwa zachodnie. Ukazuje dalej że podczas ostatnich rzezi, Turcja okazała się tak słabą, że posądzano ją o współudział tajemny, i że niemoc jej jest taka, że nic bardziej nie może dowieść sprawiedliwości organizacji Turcji. Podczas ostatnich wypadków, władze tureckie nie wsparły w niczem Maronitów i innych chrześcjan.

Times objawia zdanie że mocarstwa zachodnie, będące przysięgłemi opiekunami chrześcjan na Wschodzie, nie mogą zezwolić na powtórzenie się takich nieszczęść.

Rzeczy nie mogą tak pozostać.

Władze tureckie są bezsilne i nie mają dostatecznego wpływu na żołnierzy, więc zawsze będzie to samo. Władze te już dały próbę swej nieudolności.

Z drugiej strony dodaje *Times*, wypadki te przekonały nas o potrzebie nadania więcej mocy Druzom i Maronitom. Jedno tu tylko przedstawia się rozwiązanie: ustanowić w Syrji władzę zdolną zrównoważyć burzliwe pokolenie tej okolicy. Nie potrzeba na to czynić Syrji niepodległą, ani oddawać jej w ręce naszе, ani Francji, ani czyjekolwiek.

Wice król Egiptu nie czekał aż dotąd, aby dowieść aby dowieść że zdołałby zawojować Syrją i utrzymać jako apanaż swego własnego kraju. Jest wielu panujących europejskich którzy noszą tytuł króla Jerozolimskiego, a jeden z nich obecnie poszukuje swych dawnych praw. Ale nie potrzeba daleko szukać prawdziwego lekarstwa. Niech sułtan samstawi człowieka zdolnego i uczciwego, i niech ten człowiek rządzi Syrją jako lennictwem państwa otomańskiego, płacąc mu haracz i dostarczając kontyngens na obronę sułtana przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom jego.

Może się okazać potrzeba zmodyfikowania przykładu Egiptu z przyczyny mas wojowniczych zamieszkujących Liban i pustynie, ale taki tylko plan rządu przedstawia nadzieje spokojności i porządku w Syrji. Taki układ wymaga do pewnego stopnia współdziałania mocarstw zachodnich, ale te gotowe są udzielić go, a jeżeli Porta straci część swej władzy, to przynajmniej będzie silniej trzymać Syrją w swych ręku niż to dotąd miało miejsce. *(Ind. Belge.)*

A U S T R J A.

Czytamy w wiedeńskiej *Presse*:

Fakt ten maluje dobrze nasze położenie finansowe: w ciągu dwóch lat pokoju (1860 i 1861) będzie, prócz kontrybucji wojennych deficyt 100 miljonów florenów, które będą pokryte prawie wyłącznie nowemi pożyczkami, a choćby nawet i utrzymał się pokój, to na rok 1862 należy oczekiwać deficytu. Po fluktuacjach giełdy w ostatnim tygodniu można sobie wyobrazić jakby zniżyły się nasze papiery, gdyby nam wojna zagroziła na nowo. Nimby jeszcze wydano jeden krajcar na koszta wojenne, deficyt potroiłby się przez samo spadnięcie wszystkich naszych papierów.

Presse donosi dalej że rada miejska w Peszcie na posiedzeniu dnia 14go sierpnia postanowiła przyjęcie języka węgierskiego za urzędowy.

Ze swej strony rady miejskie Grossbelskerek i Werschetz powzięły takież samo postanowienie co do języka serbskiego. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż, 22 sierpnia. Depesze potwierdzają liczne wylądowania garibaldzistów w Kalabrji. Nie wchodzę w znane już szczegóły. Sądzą powszechnie, że usiłowania te są tylko fałszywym atakiem i raczej dywersją niż rzeczywistem pokuszeniem. Rząd neapolitański tegoż samego jest zdania, gdyż *Patrie* uwiadamia nas, że wojska ciągle są skoncentrowane około Neapolu i nie odstąpią od stolicy, choćby nadeszła wiadomość o wylądowaniu samego Garibaldego. Bądź co bądź przygotawiają się wielkie wypadki.

Niektóre dzienniki mówią o liście króla neapolitańskiego do cesarza Napoleona. Król Franciszek II przypomina cesarzowi Napoleonowi III, że według jego rad postąpił, że spodziewał się odtąd moralnego poparcia Europy, i ochronienia go od napaści, jakiej podlega, a gdy te ustępstwa w niczem mu nie posłużyły, postanowił bronić się aż do ostatka i odwołać do sądu Europy. Nie wiemy o ile ten dokument może być autentycznym. Powiedziałem już że usiłowania Piemontu w celu powstrzymania ruchu Garibaldego nie podlegają wątpliwości, winienem dodać, że nikt w rządzie sardyńskim nie przypuszcza, aby te usiłowania doprowadziły do jakiego rezultatu, i że nie ma wątpliwości, że Wiktor-Emanuel będzie wciągnięty w wir wypadków przez Garibaldego. Rząd może uniknąć tego chyba tylko w skutek klęski, którąby poniósł Garibaldi, przy napadzie na Neapol. Nie wiemy czy w gruncie ministerstwo piemonckie życzy sobie tego, ale korespondencje zapewniają, że w Turynie radziby, aby inicjatywa parlamentu poprzedziła w Neapolu napad Garibaldego. Ale ten zamiar małe ma dziś prawdopobieństwo w obec tylu wojsk nagromadzonych w mieście i naokoło miasta. Jasną jest teraz rzeczą, że tylko siła oręża ma zdecydować o losie Neapolu i że wcześniej, czy później Piemont będzie musiał wziąć udział w wojnie o jedność włoską. Dodać należy, iż mimo surowych ostrzeżeń ze strony rządu francuzkiego, mimo gróźb pozostawienia ich własnemu losowi, sardyńscy mężowie stanu nie wątpią, że gdyby znaczne klęski ponieśli w walce z Austrją, to zwycięzca z pod Magenta i Solferino, przybędzie im na pomoc i będzie wolał zerwać stypulacje dyplomatyczne, niż patrzeć na zniszczenie rezultatów swej polityki we Włoszech. Zresztą daleko jeszcze jesteśmy od wypadków powyżej rozbieranych, gdyż walka o Wenecją, może dopiero je sprowadzić, a napad na nią nie może jeszcze tak prędko nastąpić. *(Ind. Bel.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt, 14 sierpnia. Wiadomy jest już dziś rozkład podróży królowej do wysp Balearskich, do Katalonji, do Aragonji i prowincji Biskajskich. Królowa opuści Madryt 10go września, dzień 11-ty przebędzie w Alicante, 12go odpłynie do Palma stolicy Majorki i przebędzie tam trzy dni. 16go odpłynie do Mahon i dopiero 20go wróci do Barcellony, gdzie pozostanie aż do 4go zwiedzając przez ten czas wiele miast Katalonji. 5go do Lerida, 6go do Pina, 7go do Saragosy i odpoczynek, aż do 12go. 13go do Tudela kanałem. 14go, 15go i 16go w Pampelunie. 18go w San-Sebastian, 19go w Tolozie; 22go w Bibao; 24go w Wittorji, a 31go wraca do Madrytu przez Burgos i Bujtrago.

Kortezy będą zebrane 3 listopada.

Oczekują tu z chwili na chwilę telegramu z Alicante donoszącego o przybyciu posełstwa marokańskiego do tego portu; nim wysłańcy ci przybędą do Madrytu zwiedzą wprzód Walencją i rezydencją królewską w Aranjuez.

Dzienniki Barcellony upornie donoszą, że cesarz Napoleon w powrocie z Algieru zatrzyma się w tem mieście kilka godzin dla widzenia się z królową Izabellą.

Wiele dzienników ogłasza listę deputowanych zajmujących urzędy, i pensje jakie pobierają.

Lista ta jasno dowodzi, że ministerstwo jest pewne znacznej większości dopóty, dopóki obecne prawo wyborcze nie będzie zamienione prawem zgodniejszem z zasadami konstytucyjnemi.

Wyżsi urzędnicy z ministerstwa spraw wewnętrznych figurują w wielkiej liczbie na tej liście. *(Ind. Belge.)*

T U R C J A.

Korespondencja pewnego misjonarza z Damaszku potwierdza to co mówiliśmy o nietolerancji sekt chrześcjańskich w tym kraju, i pośrednich prowokacjach, które doprowadziły do ostatnich rzezi. Te wiadomości nie usprawiedliwiają i nie tłómaczą popełnionych zbrodni, ale je objaśniają, i dla tego je tu przedstawiamy:

„Zahleh, pyszna Zahleh zasłużyła na swój los! Nietolerancja religijna ustanowiła tu swoję główną kwaterę. Od wielu lat Zahleh odstrychnęło się od władzy tureckiego rządu i urządziło się w gatunek teokratycznej rzeczypospolitej, pod kierunkiem ojców jezuitów. Ponieważ tam religja katolicka była panującą, wypędzano nietylko protestanckich misjonarzy ale nawet Greków, którzy tam mieszkają, mają od wieków posiadłości, niedozwolono wybudować kościoła, ani urządzić szkoły. Pewien muzułmanin, który przed trzema tygodniami przejeżdżał przez Zahleh zmuszony był przejść pieszo, tak jak niegdyś zmuszano do tego chrześcjan w Damaszku za rządu Ibrahima Baszy. Przez wiele lat mieszkańcy Zahleh byli klęską dla wszystkich innych sekt, nawet katolickich, i nareszcie zdołali wszystkich chrześcjan wciągnąć w walkę z Druzami. Zaczęła się wojna, ale zamiast pomocy swym współwyznawcom, jak to mogli zrobić, Zahliоci zamknęli się w swych murach. Gdy oblegali ich Druzowie armja maronicka przybyła im na pomoc, ale odmówili takowej przyjacielowi jenerałowi Józefowi Karim dążności zaborcze.

Zresztą w stosunku do innych nie tak wiele jeszcze stracili. Z ich strony poległo 700 ludzi, ale Druzom zabili 1500. Miasto ich zostało wzięte i spalone, ale zdołali uciec ze swemi familjami i kosztowniejszemi rzeczami i przyłączyć się do armji naczelnika Karim, który czekał na nich w niejakiej odległości. *(Ind. Belge.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 15 sierpnia. Wczoraj wysłałem list w czasie gdy ogłaszano stan oblężenia; warunki jego nie są zbyt surowe. Rada ministrów postanowiła ten środek po wylądowaniu w Kalabrji i nowym napadzie na statek *Monarca*. Gwardja narodowa nie została rozwiązana.

Nie uczyniono także żadnych ograniczeń

Dodatek

prassie, ani teatrom, ani co do posiadania broni w mieszkaniu.

Miasto spokojne. Rząd przygotowuje się do najżywszej obrony. Król objął główne dowództwo; jenerał Pianelli minister wojny, zajmuje przynim obowiązki szefa sztabu, drugi brat króla hrabia Trani dowodzi pierwszym batalijonem strzelców gwardji, a hr. Caserta trzeci brat, oficer artylerji, dowodzi pierwszą baterją armat żłobkowanych gwardji.

Wszyscy trzej książęta codziennie po kilka godzin obecni są na ćwiczeniach i manewrach wojsk.

Wylądowania garibaldzistów w Kalabrji były bardzo liczne.

Odbyły się po większej części na przylądku Dell'Armi, pomiędzy Reggio i Melito. Garibaldi rozesłał emisarjuszów po innych prowincjach, aby zarządzali powstanie.

Dowiedziano się już w Neapolu że wielkie wzburzenie panuje w Basilicata. Garibaldi szerząc na wszystkie strony zawichrzenia ma na celu zmuszenie rządu do odsłonienia stolicy, gdzie teraz skoncentrowano wszystkie środki obrony. Rozbierano tę kwestją w gabinecie i przeważyło zdanie jenerała Pianelli żeby utrzymać ten stan rzeczy i ograniczyć się do silnej obrony miasta Neapola, które jest kluczem pozycji. (*Patrie*).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Należało się spodziewać że za wylądowaniem Garibaldego na stały ląd operacje wojenne zaczną się rozwijać z właściwą temu wojownikowi energją. Przypuszczenie to sprawdza się zupełnie. Dowiadujemy się z dzisiejszych depesz że wojska neapolitańskie opuściły Apulją; że w Benewencie powstanie, że powstańcy maszerują na Avellino. W Neapolu panuje ostatni nieład i nieporządek, które nader dobrze charakteryzuje to, że nie usiłowano nawet przeszkodzić wylądowaniu garybaldzistów w Kalabrji. A jednakowoż Messyna jest kluczem cieśniny Messyńskiej, i niedawno jeszcze przypuszczano że o nią mogą się rozbić siły dyktatora. Dziś osiem tysięcy wojska przeprawiono do Reggio, a cytadela Messyny gra rolę prostej kordegardy.

Dzienniki Wiedeńskie nie są tak pewne dobrego porozumienia Austrji z Francją jak o tem upewnia półurzędowy francuzki *Constitutionnel*, i rzeczywiście obecne okoliczności nie są tego rodzaju, aby się miały przyczynać do tej serdeczności.

Dzienniki niemieckie starają się ciągle wykryć istotny stan układów jakie miały miejsce w Cieplicach. *Südd. Zeit.* dowodzi, że Prussy skłoniły Austrją do ścisłej polityki nieinterwencji we Włoszech.

To zdanie potwierdzają objaśnienia dane przez lorda Palmerston w Izbie niższej. Widać że Anglja, Austrja i Prussy, chcą w tym względzie utrzymać się na jednej linji.

Lord Palmerston powiada, że Austrja wtedy by jedynie interwenjowała we Włoszech, gdyby jej własne granice t. j. Wenecją napadnięto. Przypominamy w tym względzie to, cośmy niedawno donosili o gwałtownem oponowaniu lorda Russell przeciw takiemu napadowi na Wenecją, w rozmowie mianej w tym przedmiocie z posłem sardyńskim p. d'Azegio: przypominamy tu również i artykuł *Times'a* odradzający Garibaldemu wojnę z Austrją. Te wszystkie zgodne fakta nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do polityki Anglji i Austrji oraz Pruss w tym względzie.

Rzeczywiście Austrja zgodziła się na przykry warunek, zmuszona będąc spokojnie przypatrywać się rozwojowi niepodległych Włoch aż do ostatniej posiadłości Austrji we Włoszech, a nawet może aż do napadu na całe cesarstwo.

do N-ru 224 Kroniki r. 1860.

Jeżeli niecierpliwie dobędzie miecza z pochwy, obwinią ją o napaść, jeżeli będzie czekać, pozostawia przeciwnikowi wybór miejsca bitwy, czasu i większy rozwój sił.

Jedyną chyba może być dla Austrji pociechą, że i Sardyuja nie w lepszem położeniu.

Turyński dwór może przez bezczynność tyleż stracić, co i przez stawienie się na czele ruchu.

Sardynja pojmuje trudność swego położenia i Cavour mocno pracuje nad tem, aby się z jednej strony nie dać unieść prądowi wypadków, a z drugiej zachować sobie wolność działania i poparcie Francji.

Z Turcji donoszą nam znowu z kilku miejsc o morderstwach popełnionych na chrześcjanach. (*Ind Belgc.*)

Londyn 24 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział lord Palmerston na interpelacją, że nieprawdą jest jakoby Austrja uważała wylądowanie Garibaldego w Kalabrji za *casus belli* między nią a Sardynją. Austrja nie obiecała królowi Neapolitańskiemu wstrzymania rewolucji przez interwencją.

Anstrja przystępuje do zasady nieinterwencji, wyjąwszy gdyby jej własne granice były zagrożone.

Palmerston powiada dalej:

Sądzę że Francja uważać będzie za punkt honoru uczynić zadość sprawiedliwym wymaganiom Szwajcarji w przedmiocie neutralności Sabaudji.

Londyn 24 sierpnia, o godz. 9½ rano. W Izbie niższej odpowiedział lord Palmerston na intepelacją Sejmoura, że projekt kanału Suezkiego, jest największą w świecie mrzonką, że wykonanie jego niemożliwe. Pożyczka zawarta przez wice-króla Egiptu Said-Baszę z Francją jest prawna, ale pierwszeństwo ma starsza turecka pożyczka, gwarantowana na dochodach Egiptu.

Londyn 24 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Messyny z d. 20 t. m. potwierdzenie o wylądowaniu Garibaldego w Melito.

Wczoraj otworzono ogień karabinowy na załogę, na który cytadella nie odpowiadała wcale. Przeszłej nocy szyldwach neapolitański dał ognia do jednego angielskiego poddanego. Przybył paropływ wojenny zakupiony w Liwerpoolu.

Franklin powrócił do Messyny, po napróżnych usiłowaniach ściągnienia *Torino* z mielizny na wodę. Neapolitańskie okręta niestrzelały do *Franklina.*

Dalej *Biuro Reutera* donosi: Aczkolwiek w Cieplicach w zasadzie porozumiano się w wielu punktach, to jednak urzeczywistnienie przymierza między Prusami i Austrją zależy od politycznych reform tej ostatniej.

Książe rejent pruski oświadczył cesarzowi, że Austrja nadwerężą warunki aktu związkowego, według którego wszystkie państwa związkowe powinny otrzymać ustawę; dopóki Austrja nie powróci na grunt prawny, dopóty nie może nastąpić rzeczywiste przymierze.

Toż biuro donosi z Wiednia: Rada ministerjalna od kilku dni ma nieustające posiedzenia, ponieważ przed końcem sierpnia wezwie ją rada państwa objawienie zdania co do reorganizacji Austrji. Obawiają się, że rząd nie przedstawi reform zadowalniających. W takim razie węgierscy członkowie postanowili natychmiast opuścić radę państwa.

Feldzeigmeister Benedek zgromadza 15 kawaleryjskich pułków w Węgrzech.

Londyn 24 sierpnia. Nadeszły tu wiadomości z Szangai z dnia 29 czerwca że lord Elgin i baron Gros przybyli tam; admirałowie Hope Grand i Hoche udali się do Pe-tsze-li.

Wiedeń 23 sierpnia. Jenerał Benedek przybył dziś rano z Pesztu. Odbyto wielką radę ministrów. Mają być powzięte stanowcze postanowienia.

Położenie uważane jest za bardzo trudne.

Paryż 23 sierpnia. Hrabia Aquila miał rozmowę z p. Thouvenel i innemi dyplomatami, i zaprzeczył temu jakoby miał knować jaki spisek; wystąpił tylko przeciw kamarylli.

Paryż 24 sierpnia. Wiadomości z Neapolu z dnia 21go donoszą, że intendent królewski stanął na czele powstania.

W Basilicata 4000 powstańców Kalabryjskich, wzmocnionych wojskami Garibaldego przypuścili szturm do Reggio.

W Neapolu naczelnicy gwardji narodowej podali się do dymisji, dla tego że nie rozpuszczono dotąd batalionów cudzoziemskich.

Dijon, 25 sierpnia. Przy dzisiejszem przyjęciu odpowiedział cesarz na przemowę znaczniejszych osób, między innemi to, że mimo nieufności za granicą, należy położyć zaufanie w jego rządy i śmiało przedsiębrać prace pokoju.

Medjolan 25 sierpnia. Perseveranza donosi: Królewskie wojska opuściły Apulją, Benewent w powstaniu, oddziały powstańców uzbrajają się przeciw Avellino.

Ateny, 19 sierpnia. W Bitolji Turcy obelżyli angielskiego konsula, a w Magnezji mieli zamordować 80 chrześcjan. Turecki pełnomocnik podał notę z użaleniem na rosnącą w Grecji agitacją.

Konstantynopol 18 sierpnia. Journal de Constantinople ogłasza paryzkie protokuły w przedmiocie Syrji.

Wielki Wezyr przesłał do gubernatorów w Adrjanopolu, Salonice, Sofji i Filippopolu nowe instrukcje w przedmiocie wystąpienia rozbójników, nowej organizacji policji, dziesięcin i podatków. Fuad Basza w tych czasach kazał na całem wybrzeżu syryjskiem ogłosić wiadomość o francuzkiej wyprawie. W Trapezuncie panuje wzburzenie, między grecką ludnością. W tych dniach znowu wiele osób aresztowano.

W Aleppie, Jerozolimie i Saidzie panuje zupełna spokojność.

W Cezarei agitacja: wiele osób wygnano.

Donoszą z Aleksandrji: w St. Jean d'Acre Turcy 50 chrześcjan zamordowali. W Bejrucie wylądowało 1,500 angielskich i 1,500 francuzkich żołnierzy marynarki.

Mostar 14 sierpnia. W Hercegowinie 11go i 12go t. m. wybuchło prześladowanie chrześcjan, wywołane jak się zdaje przez czarnogórskich uskoków. W czterech wsiach spalono 160 domów.

Kalkutta, 19 lipca. Jenerał Outram powrócił do Anglji. Maharadża Nepalu za przysługi w ostatniej wojnie uczynione otrzymał znaczną przestrzeń ziemi i order Łaźni. Za dostawienie naczelnika powstańców Feroz-Szaha naznaczono cenę 10,000 rupij.

Batawja 9 lipca. W Banjermassing 54 powstańców powieszono.

Obiega pogłoska o nowych niespokojnościach w Boni.

Szangaj 29 czerwca. Pełnomocnicy przybyli tu. Powstańcy postępują ciągle naprzód. Handel ustał. Jenerał gubernator prowincji Kiang został zdegradowany. Słychać że Szangoliesin posłał 3000 mongołów i inne wojska na ode-

branie miasta Soochan. W zatoce Fokieu stoi sto okrętów, i statków transportowych.
(*Staats-Anz.*)

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 223.)

Skończono mazura; Faust i Dzidzi opuścili na chwilę Zofją; Czesław zbliżył się do niej, chcąc w rozmowie napoić się brzmieniem jej dźwięcznych słówek, lecz na nieszczęście nigdy mu się nie udawało przedłużyć pogadanki nad kilka zdań paraliżowanych już to chłodem Zofji, już też brakiem z jego strony odwagi cywilnej i pewności w wysłowieniu się, który go tylko opuszczał przed urocznemi oczami Zofji, bowiem z innemi pannami umiał rozmawiać swobodnie i wesoło.

— Może będę mógł służyć pani do kontredansa? zapytał w końcu.

— Już jestem zaangażowana.

— A do lansjera?

— Także, jeszcze w Warszawie.

— Więc tę samą piosenkę zawsze mi przychodzi słyszeć z ust pani?

— Ha! cóż robić, panie! tak losy wskazały! odpowiedziała sucho, zwracając ciągle oczy w okno otwarte od strony Warszawy, jakby tam kogo szukała. Tymczasem Faust wszedł ze dworu z jakimś wysokim mężczyzną, którego ująwszy za rękę, przedstawił towarzystwu:

— Pan Harpion! obywatel z Wołynia! przyjaciel mój dawny, który szukając swego towarzystwa, trafem szczęśliwym tu się ze mną spotkał.

Przedstawiając go potem z kolei pani Błyszczyńskiej i córkom jej, wymienił nawzajem ich nazwisko i imiona panien. Dzidzi kazał zagrać walca.

Harpion ten był to mężczyzna zdający się mieć około 30tu lat wieku; ubrany wytwornie o grubej dewizce i szkiełku na taśmie, ruchami rubasznemi nie bardzo harmonizował z ubiorem. Twarz jego zniszczoną, podłużną przecinał wąs czarny, sterczący zlepionemi końcami nakształt sztyletów; gęsta hiszpanka spadała z brody. Nieprzyjemny wyraz twarzy łagodziły starannie odebrane włosy, również jak wąsy barwą się nocy czerniące. Zanurzywszy palce jednej ręki w kieszonce, a drugą trzymając żokejski kaszkiecik, przysiadł się do Zofji, i żwawą zaczął rozmowę. Primadonna powitawszy go najczarowniejszym w świecie uśmiechem, utkwiła w piwnych jego oczach czarne swe węgielki, opłacając obecność tak dawno oczekiwanego adoratora perłami słów hojnych. Na oko zdawali się znajomemi sobie oddawna; rzeczywiście zaś Faust stał się konduktorem ich znajomości, i chcąc raz już Czesława odsadzić, obstalował Harpiona na majówkę cichaczem; byłby już dawniej go z Zofją zapoznał, lecz wyjazdy Harpiona do Łęcznej, Widawy, i do Baden-Baden za granicę, przeszkodziły jego zamiarowi.

— Słyszałem, że pan Harpion wyjeżdżał? rzekła między innémi Zofja do niego, i to przed kilku jeszcze miesiącami pan Faust mi o tem opowiadał?

— Tak jest wyjeżdżałem za kupnem dóbr na tutejsze jarmarki, bo chcę z Wołynia bliżej Warszawki osiąść.

Tymczasem walc nie ustawał, Dzidzi był w brylantowym humorze i skakał jak Figaro. Podniósł się i Harpion, zatańczył najniezgrabniej w świecie z Zofją, jakby miał taniec w małem użyciu, i posadziwszy ją na dawne miejsce, utopił już całe ręce w kieszeniach, przedłużając *sans facon* rozpoczętą rozmowę. Zofja odmawiała stanowczo pod pozorem zmęczenia innym tancerzom, lub gdy który z nich umyślnie ją w dali od Harpiona posadził, wstawała w tej chwili i łączyła się z pierwszy raz widzianym Harpionem. Oczywiście, że podobne kamuflety spotykały Czesława; a Dzidzi widząc, że i od niego stroni, nagle pokwaśniał, ale mama primadonny uśmiechała się znacząco na nową zdobycz wojowniczej Zofji. Nastąpił kontredans; ale jakże się zadziwił Czesław, ujrzawszy ją tańczącą z Harpionem, jakkolwiek się wymawiała jeszcze przed przyjściem tegoż, że już zamówiona.

— Ha! czekała już widać na niego, pomyślał Czesław, dość już tej komedji ze mną.... pora wyjaśnić swe położenie. — I gdy Faust z Harpionem po kontredansie poszli do bufetu, szepcząc tajemniczo do siebie, zbliżył się Czesław ku Zofji, z wyrazem stanowczości na twarzy, podał jej rękę i prosił o chwilę przechadzki przed domkiem ocienionym wyniosłemi drzewami. Wyszli. Księżyc błyszczący na czystem niebie odbijał się jasno w zwierciedle spokojnej Wisły; od Warszawy głuchy turkot z powiewem ciepłego wiatru dochodził, zlewając się z cichym szelestem lip i jesionów, sterczących z kępy nad brzegiem rzeki.

— Cichy, roskoszny dziś wieczór, pani! — zagadnął Czesław trzymając Zofją pod rękę.

— Ach! prawda,— odpowiedziała.

— Zupełnie tak samo było w duszy mojej nim panią poznałem...

— A poznawszy mnie?

— Jeszcze piękniej i rozkoszniej było... lecz cisza znikła na wieki!— dodał z westchnieniem.

— A teraz?

— Teraz największemu nieprzyjacielowi nie życzyłbym stanu mej duszy... Najszczęśliwszy byłem w chwilach, gdym panią znał jeszcze zdaleka... Przypomina sobie pani te nasze widywania się w kościele... te zrozumiałe spojrzenia dwóch dusz jeszcze nie znanych?

— Ale dla mnie doprawdy, to nie zrozumiałe; ja pana dopiero w resursie na balu poznałam? odpowiedziała, spojrzawszy na Czesława maleńkim zyzkiem, w który wpadł promyk księżyca z za liści klonu.

— Więc pani nie raczy pamiętać kaplicy w kościele S-go Jana? zapytał znowu, —wszakżeż ja panią i pani mnie najprzód tam poznała?

— Prawda! przypominam sobie, żem pana tam widywała, alem jeszcze nie znała... Zresztą byłam w illuzji, bo za kogo innego miałam...

— Jakto? za innego, niż jestem w istocie?

— Sądziłem, że pan jesteś tą osobą o której słyszałam... rzekła, składając znowu w zyzek oczęta.

— Tem niekorzystniej na stronę pani, gdy oceniasz człowieka z wieści, a nie z popędu serca?

— Owszem, ja pana szacuję wyżej niż innych, którzy mnie dotąd otaczali.

— Wolałbym z ust pani słyszeć: nienawidzę, niż szacuję! nienawiść na jasnej drodze nas stawia, a szacunek w sercu kobiety zrodzony, i przez rok blisko znajomości do wyższego nie podniesiony uczucia, zabija nazawsze tego, kto się wprzód już błąkał na drodze niepewności. Niepewność zaś przyzna to pani, gorszą jest od najgorszej rzeczywistości.

— Przyznaję; ale dla czego pan odemnie żądasz takiej spowiedzi.

— Nie spowiedzi ja żądam, ale z własnych się grzechów spowiadam.

— Jakto? racz mnie pan objaśnić, bo nie pojmuję tego.

— Och! przeciwnie, — rzekł tłumiąc westchnienie, — pani mnie aż nadto pojmuje... Zgrzeszyłem mocno przeciw własnej naturze, wchodząc w dalszą znajomość z panią.

— To mi pan grzeczność oświadczasz, doprawdy! Wszakże naturą jest panem, a pan swoją naturą?

— Niekoniecznie pani! Zasadą mojej natury, czyli usposobienia była rozwaga i wglądanie w przyszłość, a przecież jedna tylko okoliczność, jeden wpływ zewnętrzny zachwiały tę moją naturę!

— Być może! ale do czego pan zmierzasz ostatecznie?— rzekła zwracając się ku domkowi, gdzie nanowo muzyka zabrzmiała.

— Do tego pani! rzekł zapłoniony,— że ja panią od pierwszego widzenia nad wszystkie przeniosłem kobiety, tym więcej gdy byłem ośmielony do marzeń przez niezapomniane mi nigdy oczy pani. Tymczasem wieczna oziębłość wieje dla mnie z serca pani...

— Żałuję, że muszę otwarcie oświadczyć panu, — rzekła zesznurowawszy dziwne drobne usteczka, jakby przez nieśmiałość w obec uczuć szlachetnych, — że się niewolić nie mogę, i jakkolwiek cenię pana wysoko, jednak wyznaję, że nie odpowiedziałabym uczuciom pańskim..

— Więc dziękuję pani! — rzekł Czesław z goryczą, wchodząc na wzgórze z Zofją, gdzie stał domek,— dziękuję za szczerość tak długo chowaną, dziękuję za tak długie męki niepewności, i za ten wzrok pani dotąd ze słowami jej wcale niezgodny!

— Mylisz się pan! ja na pana tak spoglądam jak na każdego, a patrzeć przecież trzeba.

— Ha! Więc dziękuję jeszcze raz za otwartość niewczesną; od dziś zwolniony z kajdan wątpliwości będę śmielszym przed panią! dodał, odprowadziwszy Zofję na salę, gdzie już polkę dorywczo przed kolacją tańczono.

— Więc pan w każdym razie skorzystałeś z dzisiejszej obecności na Saskiej kępie! odparła, i przemknąwszy przez salę siadła przy Harpionie, zawiązując z nim pierwsza z miłym uśmiechem żywą rozmowę.

— Szczególny ten pan Czesław! przemówiła do Harpiona,— oświadcza mi się z kochaniem, kiedy ja nie czuję wzajemności ku niemu... Czy pan nie tańczysz? dodała, zwracając słodkie pytanie ku niemu.

— Owszem, pani! proszę,—rzekł Harpion powstając, i wyciągnąwszy ręce z kieszeni zmieszał się z Zofją w taneczne koło.

Czesław jakkolwiek z natury łagodny i powagą tchnący, jednak gdy uczucia w sercu jego z całą potęgą zagrały, stawał się żywym i energicznym do niepoznania; a uczucia te mogły pochodzić z miłości lub nienawiści. Nie lubił się nigdy popisywać ze zdolnościami czy to na polu sztuki lub wiedzy, a w razach tylko wyjątkowych jaśniał całym blaskiem niezwykłego talentu. Bywały chwile, że pracą i wytrwałością najpiękniejsze kopje zdejmował z obrazów, chociaż mało się za tem polu kształcił, nie znając muzyki, gdy nad jakim instrumentem popracował chwilę, wygrywał snadnie zapamiętaną przez siecie melodję. Ta wszechstronność talentu, wysokość uczuć, urok młodości oraz zalety zewnętrzne wzbudzały poklask wszy-

stkich znajomych, jednały mu u kobiet żyjących sercem zachwyt, a u mężczyzn szacunek. Dziś rozpłomieniony stanowczą z Zofją rozmową, zraniony do żywego skalistą rzeczywistością, którą mu dotąd dłoń miłości własnej mgławo zasłaniała, znalazł się znowu w zenicie swej duchowej potęgi.

Zerwał się więc nagle z ławy, na której przed sienią z płonącem sercem dumał, i nabierając przytomnej śmiałości w rozmowach tańczył gdy zagrano do szału; w końcu stał się panem towarzystwa, które zabawił zręcznemi dowcipy, jak to zaraz zobaczymy. Nawet primadonna zajęta wyłącznie Harpionem, zdobyczą, na którą blisko pół roku czekała, zaczęła mu się z ciekawością przyglądać, jakby go dopiero poznała, nie wiedząc, że wznioślejsze umysły gardzą drobnostkami życia konwencjonalnego, salonowego, jako rzeczą próżną zbyt łatwą do wykonania, a które to właśnie drobnostki, największy wpływ wywierają na kobiety bez serca. Rzecz to pewna, że są ludzie, którzy po użyciu pewnej dozy trunku, najprzytomniejszemi i najzdolniejszemi się stają: na Czesława ten sam wpływ wywierało nagłe wzburzenie uczuć dorażną więc bystrością umysłu odgadł to jeszcze w jednej chwili, nad czem w stanie normalnym długoby może myśleć mu przyszło: że chcąc się zemścić na pysznej primadonnie, należy mu pobić ją tą bronią, jaką sama walczyła, to jest prócz humoru w pogadankach z innemi pannami i rozmowy o błahych rzeczach modnego świata, okazać jej najwyższą, na jaką się zdobyć można oziębłość. Gdy więc nakryto do kolacji, porozumiał się w cichej pogadance z Władysławem i usiadł zawczasu przy ładnej Alinie; czyniąc się potem jej *cavaliere servanto* przy stole przepił do niej likierem. Po pierwszej potrawie zapanowała ogólna cisza, Faust z Harpionem bawili Zofją symbolicznemi gałkami z chleba; Dzidzi czegoś skwaszony utopił oczy na dnie talerza ze szwajcarskim jakimś obrazkiem; Halbbluth z apetytem obrabiał resztki pieczonego kurczaka; ojciec Aliny już piórkiem po kurczętach zęby wykłuwał; a Czesław zajęty cichą lecz żywą rozmową z Aliną, oglądał jej błyszczące pierścionki na ręku. Primadonna rzucając ciągle w ich stronę błyski ruchliwych oczu, przemówiła niby ogólnie, z pewną jednak ironją, zwracając mowę do Czesława.

— Cóż tak cicho, jakby makiem zasiał? Panowie jakoś posmutnieli? Damy się już nudzą?

— Ja właśnie myślę o tem, odezwał się Halbbluth, ocierając usta serwetą, jakieto wyborne kurczęta zajadałem rok temu w *Hôtel de la France chez monsieur Louis* w Genewie! Państwo nie wyimaginują sokie, co to były za kurczęta! ot tak, *à peu près*, duże jak dorosłe nasze cietrzewie, nawet smak taki sam mają!

— To właśnie nie były kurczęta! wtrącił rozpłomieniony Czesław, uśmiechnąwszy się nieznacznie, to były tak zwane *les pigeons à la Bourbon*! Pan sobie pewnie nie przypominasz z Buffona tego rodzaju ptaków?

— Ha! ha! *cest ridicule*! roześmiał się Halbbluth, ja miałbym pamiętać jeszcze? dość, że jadłem i smak pamiętam!

— Toby było *mal-à-propos*! dodał brzęczącym głosikiem baron, sięgając po kieliszek z winem.

— A! widzicie panowie! ciągnął dalej Czesław z tym samym humorem, ja właśnie czytałem w podróżach... mademoiselle Niny Pompon o tej smacznej zwierzynce; wszak to ty Władysławie dałeś mi tę książkę? dodał mrugnąwszy nieznacznie na niego.

— Tak, tak, ja ci dałem tę 5-tomową książkę, odpowiedział zagadnięty.

— Otóż przeróżne i cudne tam są *chapitry* i to po francuzku wszystkie pisane! mówił dalej spojrzawszy przelotnie na ręce Harpiona, który nie zdjąwszy nawet przy kolacji rękawiczek koloru lila, równał gałki, lub kiedy niekiedy widelcem sięgał po włoską sałatkę do półmiska, otóż są tam takie naprzykład interesujące rzeczy, że kiedy Gedeon wódz żydowski szedł na wojnę, to pierwszy w świecie ubrał swoich żołnierzy w piękne rękawiczki.

— A toż znowu na co? podchwyciła Zofja.

— Żeby zwyciężył! odpowiedział Czesław tonem poważnym.

— A czyż bez rękawiczek nie byłby zwyciężył? zagadnął Harpion zakładając nogę na nogę.

— Ma się rozumieć że nie! mówił dalej Czesław, wprzód bowiem Gedeon, przebiegły dyplomata, wyprawił swoich posłów z warunkami pokoju do obozu nieprzyjaciół i ustroiwszy je w połyskliwe rękawiczki...

— *Pour quelle raison* mój panie? przerwał baronek.

— *Pour cette raison* odpowiedział Czesław, że nieprzyjaciołmi dowodziła prześliczna kobieta, która ujrzawszy posłów tak wytwornie ubranych, mimo krzyku otaczających ją rycerzy i całego narodu, przystała na wszystko czego żądał Gedeon, a nawet...

— Nawet i poszła za niego? Czy tak? przerwała domyślna Zofja.

— Tak najzupełniej! jak pani odgadła! I to wzgardziła jeszcze poprzednio konkurentami, swemi ziomkami, którzy jak Gedeon pięknych rękawiczek nie mieli.

Tu Władysław tłumiąc śmiech pusty, przytknął do ust kieliszek z winem, lecz nie mogąc się wstrzymać, parsknął. Wszystkich oczy zwróciły się na niego i na Czesława, który także nie mógł się wstrzymać od śmiechu; Alina w głos wybuchnęła śmiechem, zawtórzyły jej i inne panie, prócz Zofji, która przygryzając usta odwróciła się do Harpiona.

— Figlarz z pana Czesława! odezwała się pani Błyszczyńska, ja zaraz miarkowałam, że to anegdota!

— Spełniłem tylko życzenie panny Zofji, aby zabawić damy, wybrałem więc sobie przedmiot wszystkim przystępny.

— I ja przewąchałem, dodał niby z pewnością siebie, rubaszny Harpion, przewąchałem, że to żarty! czekałem tylko końca.

— To dobre, słowo honoru! wtrącił rozśmieszony Dzidzi, nie mogąc się rozstać na długo z wrodzoną sobie wesołością, to dobre! wszakże dawniej rękawiczek nie noszono?

— Owszem! odparł Czesław, rycerze nosili ale łosiowe, i to z potrzeby a nie dla elegancji.

— Przecież pan sam jeden nie będziesz pewnie ganił zwyczaju, przerwała z przekąsem urażona Zofja, który dziś przez wszystkich za przyzwoity jest uważany? Ja bardzo lubię rękawiczki, i z przyjemnością patrzę na tych, którzy je zawsze świeże i gustowne noszą! dodała mu na przekór.

— Moje zdanie nie jest tu wyrokiem, pani! rzekł Czesław, zresztą ja rękawiczek w zupełności nie ganię, sam ich przecie używam, ale wolę jedno szczere słowo, niż sto par najpiękniejszych rękawiczek.

— Wie pani! wtrącił Harpion, że ja tutejszych rękawiczek ścierpieć nie mogę, zawsze też sobie sprowadzam z Paryża. Ot, te naprzykład *double couture*, dodał wyciągając na ręku skórkę, chociaż kosztują para dwa ruble, ale przynajmniej do czegoś podobne!

— Ależ bezwątpienia, mój panie! potwierdziła Zofja, jeżeli nosić, to już coś odznaczającego się.

— Zdrowie pani Błyszczyńskiej i panny Zofji! pozwólcie panowie spełnić, Faust niby lis z nory, wychylił głowę z za stołu.

Spełniono zdrowie; przyniesiono dalsze potrawy i znowu zakropiono winem.

— Ty Czesławie! zabrał głos Władysław, umiesz jeszcze wiele zabawnych historyjek, może nam powiesz z jedną?

— A! owszem, owszem, prosimy! odezwał się żwawy wdowiec i Alina jego córka, w nadziei usłyszenia zwowu czegoś niemiłego swej pięknej rywalce.

— *Nous sommes prêts!* wtrącił baronek.

— Więc dobrze! opowiem państwu, rzekł Czesław, wychyliwszy kieliszek wina. Jechałem raz w konkury, ale sam powoziłem, bo to było nad Nurem, gdzie jednym koniem w hołoblach zazwyczaj jeżdżą...

— Przecież w moich stronach i cugami jeżdżą! wtrącił obrażony Halbbluth.

— Otóż jechałem sankami w konkur, mówił dalej Czesław, nie zwracając na niego uwagi, w tem na polu noc mnie zaskoczyła, było tak ciemno, a śnieg tór zawiał, żem pobłądził zupełnie. Nakołowawszy się długo, napotkałem szczyt drążka wychylającego się z zaspy śniegu; że zaś byłem mocno znużony, postanowiłem przywiązać konia do drążka za cugle i rozesławszy sobie na śniegu grubo siana, położyłem się spać, aby o świcie dalej wyruszyć. Nad ranem budzę się i przecieram zdziwiony oczy, wyglądając mojego konia; aż tu, państwo nie uwierzycie, znajduję się na cmentarzu, a koń mój z sankami wisi u wieży kościoła za cugle...

— A toż jakim sposobem? zapytało się kilka głosów.

— Takim sposobem, że w nocy nagła odwilż nastała, śnieg zaczął tajać, ja powoli opadałem, aż znalazłem się na ziemi, a koń na wieży.

— Dobre! słowo honoru! roześmiał się Dzidzi.

— Ha! ha! ha! dodał ojciec Aliny, nie wiedziałem, że z pana Czesława taki figlarz?

— No i cóż z sobą zrobiłeś? zapytał Władysław spodziewając się nowego dowcipu.

— Co zrobiłem? oto wystrzeliłem z pistoletu do cugli, przestrzeliłem je kulą, koń spadł z sankami na ziemię, ale się zabił.

— A konkury? zapytała podchwytliwa Zofja.

— Cóż? nie mając konia, wróciłem pieszo do domu, i nie żałowałem tego, bo się pokazało, że panna moja serca nie miała.

— Cóż miała zamiast serca? spytała znowu Zofja kostycznie.

— Ogniste lecz nieprawdziwe oczy! odpowiedział Czesław.

— Wstańmy już! odezwała się zniechęcona tem opowiadaniem Zofja.

Ruszono się od stołu.

— Niech ci Bóg da zdrowie, Czesiu? szepnął mu Władysław, będzie to i dla Aliny nauczka.

— Ale o tych kurczętach genewskich, panie Czesławie, prawdę mówiłeś? zapytał Halbbluth, oddychając z zadowoleniem po kolacji.

— Najczystsza prawda! potwierdził Czesław, uwziąwszy się dziś wszystkim dokuczyć.

— A móle morskie jadł pan dobrodziej?

zagadnął Halbblutha Dzidzi.

Ogólny wybuch śmiechu był mu odpowiedzią.

— Pan widzę nie zapomnisz tych swoich móli? rzekła śmiejąc się także Zofja, lepiej każ panie Dzidzi zagrać poleczkę.

— Ale pani ze mną najpierw zatańczysz? zapytał uradowany.

— I owszem!

Biesiadnicy po polce zatańczyli jeszcze mazura, lansjera i polonezem zakończono zabawę. Tym samym porządkiem jak w polonezie skierowały się wszystkie pary późno w noc ku brzegowi, gdzie do przewozu oczekiwała łódź zamówiona. Harpion szedł pod rękę z Zofją, Władysław z Aliną, a Czesław idąc w parze z Anielką potulną, siostrzyczką Zofji, zaintonował drogą śpiew chóralny, i wszyscy z podwyższonym humorem od wina i tańców, wsiedli na łódkę, która w noc cichą srebrzystą szybko się po gładkiej Wiśle suwała. Czesław śpiewał, bo czuł że wesołością swoją zadraśnie Zofją, ale śpiew jego przerywany kiedy niekiedy lekkiem, niedosłyszanem westchnieniem, krył w głębi duszy żal i okropną pustynię. Od połowy też drogi, odwrócony od Zofji, umilkł w zadumie, a Dzidzi wyręczył go solo odśpiewanemi aryjkami, podczas gdy primadonna z Harpionem wesołym szeptem zajęta była.

Już łódka pod brzeg się podsunęła, już większa część towarzystwa wyszła na ląd po kładce zarzuconej na drugą łódkę stojącą bliżej bulwaru, gdy Dzidzi rozmarzony winem, junakując, rozkraczył się na obu burtach statku, i czyto z figlów, czy też dla płochego zastraszenia pozostałych jeszcze Czesława, Zofji i Harpiona w łódce, zaczął nią silnie kołysać. Czesław chcąc przeciąć żarty niebezpieczne, i widząc, że wołanie nic nie pomaga, powstał nagle, aby go z burt ściągnąć; ale ruchliwy Dzidzi nie czekając go, dla popisania się zapewne ze zręcznością, skoczył na drugą łódkę tak nieszczęśliwie, że nagle przechyliwszy łódź, w której Czesław, Harpion i Zofja zostawali, wysypał ich do rzeki, i sam obśliznąwszy się wpadł pod stojący tuż galar. Okropny krzyk stojących osób na bulwarze zmieszał się z pluskiem wody. Czesław pchnięty popędem serca w oka mgnieniu sam ratując się pochwycił w pół, jedną ręką tonącą już Zofję, a drugą robiąc w wodzie, z wysileniem pod brzeg podpływał. Może niedługo mógłby tak płynąć, bo prąd bystry niezmiernej głębiny, unosił go od brzegu, gdyby przewoźnicy nie byli go przyciągnęli podanemi szybko wiosłami. Tym samym sposobem wyratowali pasujące się z bystrym nurtem Harpiona, ale Dzidzi nie pokazawszy się na powierzchnią wody z pod galaru, przepadł na zawsze.

Zemdloną Zofją docucono w obok stojącym domku, Czesław i Harpion poszli się suszyć do drugiego, a do miasta pośpieszyli po pojazd Władysław, Halbbluth i baron Foucheur. Nad ranem całe towarzystwo prócz nieszczęśliwego Dzidziego wracało do miasta pod okropnem wrażeniem przestrachu i śmierci; Błyszczyńska z nieotartemi łzami otulała wraz z przybyłym mężem drżącą Zofją, zaklinając się przez całe życie nie postać na Saskiej-Kępie, a szeroka Wisła jak dawniej płynęła spokojnie do Gdańska...

IX.

Wesoły pogrzeb i smutne wesele.

Żegnam na zawsze, tęczo daleka!
Blask się twój indziej w świecie powtórzy,
W setnych się kwiatach przejrzy powieka,
Fjołek wonniejszy od pysznej róży.

* * *

Jedno mi tylko wiecznem zostanie,
W księdze pamiątek święte wspomnienie;
To dusz nieznanych nagłe poznanie,
Te niezbadane oczu płomienie....

Był to urywek z pierwszej poetycznej pracy Czesława, którą leżąc osłabiony następnej nocy po traicznej majówce ułożył w myśli, nie mogąc zasnąć. Od południa położywszy się na spoczynek, marzył na jawie boleśnie do chwili, gdy świegot jaskółek i wróbli powitał wspaniale wschodzące słońce, które od strony Wisły pierwszy swój, dziewiczy promień rzuciło przez okno do pokoju Czesława... Rozdrażniony tą pogodną wesołością natury jakby naigrawającej się ze stanu jego serca i duszy, odwrócił się ze wstrętem pierwszy raz może w życiu od promiennego hymnu rannego słońca i tłumiąc westchnienia zasnął snem ciężkim niespokojnym. Sztuknięcie drzwiami przedpokoju, wkrótce go zbudziło; do pokoju wszedł ojciec Zofji, ubrany we frak mundurowy ze spinką honorową, głaszcząc grzebykem faworyty i przerzedzoną czuprynę. Czesław chciał powstać, lecz niemoc całego ciała przywołana wczorajszą trwożliwą kąpielą po niedawnej słabości, i ciężar głowy rozpalonej zatrzymały go w łóżku.

— Ach! dzień dobry, dzień dobry panu dobrodziejowi! rzekł pan Błyszczyński, zmiarkowałem zaraz, że pan dobrodziej chory, nie zastawszy go w biurze, gdzie poszedłem, aby podziękować wybawicielowi mej córki.. Ach! czemże się panu dobrodziejowt wywdzięczę? oddał ściskając mu rękę.

— Niczem, panie radco! rzekł Czesław, pełniłem tylko moją powinność, ale zdroważ aby panna Zofja?

— Ach! zdrowa, zdrowa, panie dobrodzieju! właśnie opowiadała nam, z jaką przytomnością pan ją pochwyciłeś w wodzie, i jak silnie trzymałeś.

— Niech o tem nie pamięta, rzekł wzruszony Czesław, tak jak i ja będę chciał zapomnieć o wszystkiem.

— Ach! co też to pan dobrodziej mówi, toby była największa przykrość dla nas; wprawdzie ta nasza Zosia, uparty koziołek, a ja dopiero niedawno wybadałem żonę o traktowaniu przez nią pana; bo to widzi pan dobrodziej często dla świętej spokojności człowiek schodzi tym kobietom z oczu i chwilkę przepędza z przyjaciołmi w resursie... Więc to mości dobrodzieju, nie wiedziało się, jak to tam idzie, ale dziś czas mi już przecież być panem w domu, i kochany panie Czesławie! przyznam się otwarcie, że z radością odbyłbym ci Zosię za żonę... Chodzi tylko o zdanie kobiet w tym punkcie... bo to widzi pan dobrodziej dla świętej spokojności....

— Owszem, niech pan radzca nie zechce jej zakłócać; ja z swojej strony uczyniłem sobie raz na zawsze postanowienie, aby, przy największej skłonności rodziców, panny bez serca nie pojmować za żonę. Tę zasady nie zrzeknę się nigdy, tak jak nie ponowię już więcej pod słowem najświętszem kołatań do serca panny Zofji.. Radzę tylko panu po przyjacielsku dla własnego dobra córki, więcej wglądać w otaczającą ją sferę. (*d. c. n.*)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 15 (27) sierpnia 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*